

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 50

Katowice, dnia 21-go grudnia

1930

Na niedzielę czwartą Adwentu

Lekcja.

1 Kor. IV. 1—5.

Bracia! Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sędzę. Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion: a który mię sędzi, Pan jest. A tak nie sądzicie przed czasem, ażby Pan przyszedł: który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc: a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Ewangelja.

Łuk. III. 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonitskiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszow. syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską; czyńcie proste ścieżki jego: wszelka dolina będzie napelniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

Żywot św. Tomasza, apostoła

Słusznie i sprawiedliwie obchodzi Kościół pamięć świętego Tomasza w jednym z dni poprzedzających narodzenie Zbawiciela; on bowiem ma obudzić w wiernych nadzieję pojawienia się Boga na ziemi, który zawitał do nas bez rozgłosu i okazałości. Tomasz jest jednym z tych apostołów, który zachował wszelką ostrożność i oględność, zanim się poddał prawdom wiary; ale poznawszy je dokładnie, przejął się niemi całkowicie. Długo się błąkał w pomroce niedowiarstwa, zanim doznał łaski wiary; słuszna przeto, aby nieutwierdzonym w wierze przyszedł się z po-

mocą i bronił ich od pokus powątpiewania i zbytecznego polegania na rozumie. Tomasz, z grecka zwany Didymus (bliźniak) był, jak się zdaje, biednym rybakiem z Galilei i przyjęty został przez Pana Jezusa do grona dwunastu wybrańców. Według świadectwa Ewangelistów św. był chciwym nauki i pojętym uczniem Boskiego mistrza i szczerze pragnął poznać prawdę.

Gdy zaproszono Jezusa do Łazarza i doniesiono mu: „Panie, ten którego mitujesz, jest chory“, a Zbawiciel odezwał się do apostołów: „Idźmy do Judei“, ci radzili Mu aby tego nie czynił, gdyż żydzi chcieli Go krótko przed tem ukamionować. Tomasz był przeciwnego zdania i odezwał się w te słowa: „Tak, idźmy z Nim i umierajmy z Nim razem“. Przy ostatniej wieczerzy, mówił Pan Jezus o Swym powrocie do Ojca niebieskiego, o wielu mieszkańcach w domu Jego i o Swym zamiarze: „Idę przygotować wam miejsce. A gdy tam stanę i miejsce wam przysposobię, wrócę i zabiorę was ze sobą, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Dokąd zaś idę, wiecie i droga wam jest znana“. Wtedy rzekł Tomasz do Niego: „Panie, nie wiemy dokąd idziesz, a jakżebyśmy mieli znać drogę?“ Pan Jezus rzekł: „Ja jestem drogą, prawdą i żywotem. Nikt się nie dostanie do Ojca, jak tylko przezemnie“. — Lubo Tomasz oświadczył, że jest gotów ponieść śmierć z Panem Jezusem, pojmanie i ukrzyżowanie mistrza tak go zmieszało, zniechęciło i przeraziło, że nie chciał uwierzyć w Jego zmartwychwstanie, lubo inni apostołowie zaręczali mu, że widzieli Pana żywego na własne oczy. Tomasz nie tyle niedowierzał ich rzetelności, ile bystrości ich zmysłów i sądził, że nie przekonali się o rzeczywistości zjawiska, lecz ulegli złudzeniu. Dla tego też oświadczył: „Dopóki oglądać nie będę blizn na rękach Jego, nie dotknę ich palcami i nie włożę ręki w ranę boku Jego, dopóty nie uwierzę“. W tydzień potem spełnił Pan Jezus życzenie Tomasza i rzekł do niego w obecności innych apostołów: „Włóż rękę w ramy Me, oglądaj ręce Moje i włóż rękę w bok Mój i nie bądź niewiernym, lecz uwierz“. I uwierzył Tomasz, znikły wszelkie powątpiewania wobec rzeczywistości, promień łaski przeniknął na wskroś jego duszę i zawołał z pokorą, wiarą i miłością: „Panie i Boże mój!“ Nie były to czeze słowa porywu pobożności, lecz piętno i znamię całego jego życia późniejszego. Pan Jezus rzekł do niego: „Uwierzyłeś, Tomasz, ponieważ Mnie widziałeś: błogosła-

wieni ci, co nie widzą, a jednak wierzą". Ojcowie święci mówią, że niedowiarstwo Tomasza ukrzepiło dziwnie naszą wiarę w zmartwychwstanie Pana Jezusa. Wielki papież Grzegorz św. powiada: „Że Tomasz z początku nie uwierzył i Pan Jezus kazał mu dotknąć Swych blizn, nie było to przypadkiem, lecz zrządzeniem Boskiem. Powątpiewający zwolennik Chrystusowy dotknął się ran swego Mistrza i zagoił tem samym rany naszej niewiary. Niedowiarstwo Tomasza więc nam pożytku przyniosło, aniżeli wiara innych apostołów; uwierzywszy bowiem wskutek dotknięcia ran Pańskich, odjął nam wszelką wątpliwość i utwierdził nas w wierze”.

Święty Augustyn mówi: „Tomasz, który był mężem świątobliwym, wiernym i sprawiedliwym, stawiał to żądanie nie dla tego, iżby powątpiewał, lecz aby usunąć wszelkie podejrzenie łatwowierności. Dla niego wystarczał sam widok Tego, którego znał; dla nas było koniecznością, aby dotknął Tego, którego oczy jego oglądały; celem Jego bowiem było, aby nikt nie mógł tego powiedzieć, że uległ złudzeniu rąk, uległszy poprzednio złudzeniu wzroku”. W słowach zaś Pana Jezusa: „Błogosławieni co nie widzą, a jednak wierzą”, zawarta jest niebiańska dla nas pociecha. Św. Grzegorz bowiem mówi, że te słowa odnoszą się do nas. Wiara nasza w Jezusa zjedna nam wobec Boga zasługi i zapewni nam szczęście wiekuiste, jeśli będzie żywą i niezachwianą.

Odtąd ustały wszelkie wątpliwości Tomasza. Jedynym jego życzeniem było pozyskać dla Zbawiciela jak najwięcej dusz. Gdy Apostołowie rozeszli się po świecie, aby głosić słowo Boże, udal się do Partów, którzy podówczas dzierżyli królestwo Perskie i do innych narodów wschodnich. Najnowsze badania nie wykluczają nawet prawdopodobieństwa, że dotarł do Indyi i Japonji, i że tam położył w ofierze życie za Chrystusa.

W żywocie św. Franciszka Ksawerego, który w Japonji ochrzcił tyle pogan, czytamy, że ten święty zwiedził także grób św. Tomasza w mieście Melapior, zwanem dziś St. Thomas. W pobliżu miasta jest wzgórze, a w nim pieczara. Do tej pieczary schronił się podobno św. Apostół w czasie prześladowania. Przy otworze pieczary widać krzyż w skale wykuty, a u stóp krzyża wytryska źródło krynicznej wody, mającej własności tak uzdrawiające, że większa część chorych, używająca tej wody, odzyskuje siły utracone. Z tego wzgórza prowadzi droga do większej góry, która się wielce nadaje do życia pustelniczego i odosobnionego. Tomasz wspólnie z uczniami, aby się oddać modlitwie. Tu także oszczep zacieklego Bramina położył koniec życiu jego.

Skoro Portugalczycy zdobyli Melapior, znaleźli na górze grzy kamiennej kaplicy. Aby uczcić pamięć św. Apostoła, chcieli ją odbudować. Dokopawszy się do fundamentu, wydobyli na wierzch białą płytę marmurową z wyrobionym na niej krzyżem. W około był wryty napis głoskami czytelnymi, że Jezus urodzony z Marji jest od wieków Bogiem, że dwunastu apostołów głosiło naukę Jego, że jeden z nich przybył z kijem pielgrzymim do Meliaporu i wystawił tam kościół. Napis ten zawierał także imię „Tomasz” i nazywał tego męża świętym i pobożnym pokutnikiem, który siłą swej wymowy pozyskał dla wiary królów Koromandelu, Pandi, Malabaru i całej rzesze ich podanych. Ponieważ na tej płycie wi-

dać było ślady krwi, domyślano się, że św. Tomasz obok tej kaplicy śmierć poniósł. Po wykonczeniu kaplicy umieszczono tę płytę w oltarzu, a gdy przy nim odbywała się ofiara Mszy św. po raz pierwszy, krzyż w oczach wszystkich pokrył się krwawym płotem. Działo się to przez kilka lat z kolei w dniu, w którym obchodzono pamiątkę śmierci męczeńskiej św. Tomasza.

Piekło na ziemi

Prześladowanie religji w Rosji sowieckiej trwa nadal z niestabnącą siłą.

Pewne pisma utrzymują, że Sowiety zaniechały prześladowania religji. — Twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. Już sam rozwój liczebny związku bezbożników świadczy, z jaką energią bolszewicy występują przeciwko wszelkim objawom życia religijnego. Związek ten liczy obecnie około 2 i pół miliona członków. W ubiegłym roku niektórzy przedstawiciele jego mówili o konieczności unikania gwałtów, ale lewe skrzydło związku domagało się metod radykalnych i ono odniosło zwycięstwo. Wszzechwładny dyktator, Stalin, w walce z religją jest zwolennikiem środków bezwzględnych. Chce on życia czerwonej Rosji usunąć wszelkie ślady religji.

Toteż walka z Bogiem trwa dalej. W większych miastach, jak w Moskwie, Leningradzie i Mińsku założono uniwersytety dla bezbożników. Wynaleziono specjalną pedagogję, którą m. in. charakteryzuje to, że wychowuje ona dzieci w duchu bezbożności już od najmłodszego wieku.

Nie ulega wątpliwości, że niewypowiedziane okrucieństwo, które towarzyszy kolektywizacji chłopów, tłumaczy się również nienawiścią komunistów do wiary. Wolni chłopci w znacznej swej części byli dotychczas wiernymi wyznawcami religji. Na wsi było najtrudniej zamykać i burzyć świątynie. Miały temu zaradzić kolektywy, gdzie niema miejsca na żadną wiarę w Boga. Dotychczasowa kolektywizacja jest jedną straszliwą okropnością. Według informacji prasy zagranicznej, rozwiązano 6 milionów gospodarstw wieśniaczych, a przeszło 100 000 rodzin chłopskich wywłaszczono i przeniesiono do leśnych okolic północnej Rosji, gdzie ci biedni ludzie muszą pracować wśród najcięższych warunków jako drwale. Przy tej okazji bolszewicy osiągnęli jeden ze swych głównych celów, mianowicie zniszczenie rodziny. W kolektywach niema żadnych rodzin i żadnej moralności, jak to sami komuniści zaznaczają.

Rozumie się samo przez się, że w takich okolicznościach położenie duchowieństwa jest straszne. Wielka jego część znajduje się w okropnych więzieniach i obozach koncentracyjnych. — Wielu znosi niewypowiedziane męki na straszliwych wyspach Sołowieckich na morzu Białem. Ci, którzy pozostali jeszcze na wolności, nie mają co włożyć do ust. W dniu 4 października rb. wydano rozporządzenie, zabraniające sprzedawania i dostarczania duchownym wszelkiej żywności.

Tak potwornego prześladowania religji nie było nawet za czasów cesarów rzymskich, od Nerona do Dioklecjana. A mimo to znajdują się ludzie, którzy nazywają je tylko wymysłem. Oddają oni niewątpliwie wielką przysługę katom komunistycznym.

W obronie dziewiczej czci

Tak to się już jakoś utarło, że z pokolenia, w pokolenie, zawsze ludzie, gdy się postarzejają, utyskują: „Cóż to obecnie za nieobyczajność, jakie zepsucie niemoralność“. A tymczasem tak źle nie jest, boć po wszystkie wieki dobry Bóg czuwa nad światem i choć dopuszcza i zło, lecz przeciwstawia mu w każdej epoce wiele czynów dobrych, powołując do życia ludzi świętobliwych. Wylko niestety, zawsze to zło więcej w oczy bije, dobre zaś ukrywa się tam, gdzie ani się kto jego podziwia, ani świat się o niem nie dowie, my zaś nadal narzekamy zamiast borykać się z tem, co le i z całym wysiłkiem dążyć do dobrego i cnoty. Niejednemu jednak niechce się zadać sobie choćby najmniejszego wysiłku; osiągnięcie świętobliwości na drodze pracy duchowej wydaje mu się tak trudnem, że biernie ręce opuszcza i brnie w błogach swoich. Na dowód, że i w obecnych czasach i to w najbliższem otoczeniu są ludzie trzejący z łaską boską i dążący z ziemi ku niebu, przytoczę krótki opis życia i śmierci skromnej dziewczeczki włościańki, Karoliny Kózkówny z Wał-Rudy, w woj. Krakowskiem. Ojciec jej, jako sierota, całe życie ciężko z losem borykać się musiał. Po ojcu odziedziczył 3 morgi ziemi, krwawą pracą swoją i żony zdołał dokupić jeszcze 4 morgi i wybudować chatę. Brat Kózkówny, Strożęcki, pobożny bardzo, za każdy zaoszczędzony grosz kupował książki i przyczynił się do oświaty całego swego otoczenia i rodziny. Karolcia przyszła na świat jako trzecie z kolei dziecko Kózków, urodzona w dniu Matki Boskiej Anielskiej, 2 sierpnia 1898 r., matka oddała w szczególną opiekę Najśw. Marji Panny. Pod okiem bogobojnej bardzo matki, Karolcia wesoło i bardzo zaczęła objawiać niezwykłą religijność. Obdarzona doskonałą pamięcią, ponauczała się mnóstwa modlitw i pieśni i często, gdy wszyscy w rodzinie dawno spali, ona klęczała modląc się. Pokorna, potulna zasługiwała na ogólną miłość tak wśród rodziny, jak i wśród współuczniów w szkole i nauczyciela, który wzorowej uczennicy najlepsze dawał świadectwa. Stroniła zawsze od głośnych zabaw, a za to każdą wolną chwilę poświęcała czytaniu żywotów świętych, pożyczonych od wujka. Nigdy nie opuściła 1-go piątku miesiąca, łącząc się z Boskim Kościołem Zbawicielem, umacniała się coraz więcej w nocy. Nie tylko własnej pragnęła doskonałości, ale pociągała ku Bogu towarzyszkę swoją i założyła Kółko Różańcowe. Obdarzona pięknym głosem, pasąc bydelko ojcowskie śpiewała na cześć Najśw. Panny „Godzinki“ i inne pieśni, to też ksiądz Probszcz widząc niezwykłą religijność Karolci, powołał ją do noszenia w czasie procesji obrazu, co jej sprawiało radość ogromną. Karolcia szczególniejszą miłością czciła Niepokalane Poczęcie, ogromne nabożeństwo miała do świętej Barbary i świętego Stanisława Kostki.

Tak żyła szczęśliwie do szesnastego roku swego życia. Nastął rok 1914 i inwazja rosyjska. Moskale zaczęli napadać i rabować co się dało. Ludność ogarnęła strach, całą otuchę pokładali w Panu Bogu i księdzu, który mimo niebezpieczeństwa grożącego codziennie odprawiał Msze św. z suplikacjami. W kościele nigdy nie brakowało Karolci i w czasie oktawy ukochanego Patrona młodzieży, świętego Stanisława Kostki, odprawiając nowennę przystąpiła do spowiedzi i

Komunji świętej. Nastął dzień 10 listopada. W dniu tym matka pragnęła być w kościele. Karolcia zatem została na gospodarstwie z ojcem i rodzicielkami. Jak gdyby przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, żegnając matkę, popłakała się. Wkrótce po odejściu matki wpadł Moskal i choć obdarzony chlebem i śmietaną, nie zadowolnił się tem, powrócił i pod pozorem, że muszą udać się na przesłuchy do oficera, popędził ojca z Karolcią do lasu, skąd wkrótce pod groźbą strzelania, kazał ojcu odlalić się i przemocą zatrzymał biedną dziewczę. Co się tam potem działo, jak rozpaczliwie bronić się biedactwo musiało, tego dowodziły liczne rany na całym ciele, zdarta odzież, pokrwawione o ciernie nogi. Doremnie rozpaczona matka pytała u władzy, błagała, dopiero we dwa tygodnie później odnaleziono trupą biednej dziewczynki, która w obronie swej niewinności i czystości dziewiczej, życie straciła, ale zdołała niezhańbiona odejść po nagrodę do nieba. Czyż to nie piękny wzór dla naszych młodych dziewcząt, które nieraz tak lekkomyślnie narażają się na niebezpieczeństwo i utratę tego, co dla każdej z nich powinno być największym skarbem? Oto dowód, że na to, by żyć i umierać po chrześcijańsku, nie potrzeba nawet wielkiej uczoności, wystarczy czystość i pobożność. Niechże wzór tego małego polnego kwiatka naszej polskiej wioski pobudzi dziewczęta do naśladowania, niech w razie niebezpieczeństwa pomocy tej, która tak dzielnie przed złem się broniła, a może Bóg da, iż z czasem ta polska dziewczka włościańska za bohaterską śmierć swoją, przez Kościół święty na ołtarze wyniesioną zostanie.

Świątokradztwo

(Zdarzenie prawdziwe).

Brama obróciła się powoli na zawiasach. Przez otwór w głąb nawy kościelnej wpadł blask księżyca, oświetlając blade ciężkie filary, które ginęły w cieniu sklepienia, a w głębi poza kratą zamkniętą widniał wielki ołtarz, ośniewający niepokalanie białym obrusem.

Gdy niższy towarzysz drzwi zamykał bez szelestu, większy mechanicznym ruchem zdjął czapkę i wyciągnął rękę, jak gdyby szukał kropielnicy, ale wnet ramię stało się nieruchomem. Zapomniał na chwilę, że przyszedł do kościoła dla kradzieży i woń przedmiotów poświęconych, wywołał w duszy jego wspomnienie z dawnych lat, gdy służył na wsi proboszczowi do Mszy i giął kolana przed Hostyą św. Czuł, jak ogarnia go niepokój gwałtowny, jak porywa go strach niewytłómaczony. Widział czapkę na głowę, otworzył nóż składany i czekał.

— No, jużes gotów z twoją modlitwą? — nągrawał się mały. — Idziesz?

Wielki otrząsnął się z chwilowej słabości i obaj posunęli się naprzód w mdłym oświetleniu. Szli po omacku, uderzali o ławy i klęczniki, zatrzymali się od czasu do czasu, stając za filarami i konfesjonalami, wpijając wzrok w błyszczący ołtarz. Przez ich mózgi zbrodnicze jak błyskawica przeleciała niby dla zachęty myśl, jakie bogactwa mogą zabrać. Koło bocznej kaplicy zatrzymali się na chwilę. Wielki zaczął drzeć.

— Od czego zaczniemy? — zapytał mały. — Myślę, że od skarbonki. A potem zobaczymy.

jeżeli czas pozwoli. Gdy będę rozbijać zamek, ty stój na straży.

Skreśli na lewo i weszli w nawę główną. Nagle chmura zasłoniła niebo. Ciemność zasłoniła ołtarz i posagi, i tylko lampka, wisząca na cienkim łańcuszku, drżącym płomieniem rozpraszała cienie, a łańcuszek był tak cienki i umocowany był tak wysoko, że światło to wyglądało jak gwiazda, błyszcząca przez mgłę. Wielki wstrząsnął się i zapytał:

— Czy widziałeś?

— Co takiego?

Księżyc ukrył się!

— Nic nie szkodzi. Widziałem, gdzie się znajduje skarbonka. Zostań tutaj — odpowiedział mały.

Posnął się o trzy lub cztery kroki i przystanął. Szmer metalu przerwał ciszę, a drwiący głos ciągnął dalej:

— Oto jest „kasa”. Ty uważaj.

Minęła chwila i odezwało się przyciszone pukanie.

— Wytrychami nic nie zrobię. Podaj mi dłuto i młotek.

Gdy wielki posłyszał zgrzyt żelaza, uczył znowu bojaźń. Ażeby rozwiązać męczące widzenie, myślał o tem, jak to on napadał po lasach na ludzi, jak niewinnych przechodniów dusił na rogach ulic pustych, ale to na nic się nie zdało.

— Wielki, zimny kościół napawał go przerażeniem! Szmer najłżejsze groźnie i głęboko wciskały się do uszów jego. Oczy, usiłujące nadaremno przebić ciemności, widziały dziwaczne postacie, pośród głębokiej ciszy słyszał głosy i nagle, kiedy wzrok podniósł, spostrzegł przy świetle pryskającym lampki chudą, bladą twarz, która się nad nim pochylała i spoglądała na niego przeciągłym, smutnym, bolesnym spojrzeniem. Wierzchem dłoni przeciągnął po wilgotnym czole, zamknął powieki i zdławionym głosem odezwał się do swego towarzysza:

— Spiesz się!

— Czekaj — odparł mały. — Przecież ci się nie spieszył!

Wielki otworzył oczy, myśląc, że widzenie znikło, ale twarz blada znajdowała się na tem samym miejscu. Rzekł sam do siebie:

— Ależ to niemożliwe, oszaleje!

Ale widzenie występowało coraz wyraźniej. Widział blade ciała postaci, widział żebra, rysujące się skutkiem wychudzenia, i wielkie, wyciągnięte ramiona, które go przyzywały do siebie. Przypomnił sobie, że kiedy był dzieckiem, uczył strach w nocy; naówczas mówił modlitwę, ażeby złe duchy odegnać. Ale już od dawna święte słowa wypadły z pamięci jego, a zresztą na co by się przydały? Przecież nie był to duch, to był Bóg z cierpiącym obliczem swoim. On wylewał równie dobrze za sprawiedliwych jako i niesprawiedliwych, który płakał krwawo nad męczennikami i nad ukrzyżowanymi łotrami. I powstać zaczęła mówić jakby tonem prośby:

— Odejdź, przebaczam ci...

Mały wściekle zasyczał przez zęby:

— Daj go katu, wezmę się do młotka.

Wielki chciał zawołać: „nie czyn tego”, ale głos uwiązł mu w gardle. Odezwał się głuchy odgłos, jak gdyby zamykano trumnę i mały silnie uderzył w metalowe okucie. Postać widzenia stała się jeszcze bledszą, pochylała się, a na chudej piersi, która podnosiła się, to opadała, wystą-

piła krwawa rana. Pochyliło się Boskie Oblicze, opadły chude ramiona, a rana po prawej stronie piersi wydała się większą.

— Przystań — zawołał wielki. — Stoi przedemną, patrzy na mnie — On!...

Mały uderzał ciągle w skarbonkę. Jakby pchnięta niewidzialną ręką, lampka wahała się rzucając fantastyczne cienie na strop, i nagle wielki uczył na czole coś wilgotnego i ciepłego, usłyszał głuchy łoskot przedmiotu, rozbijającego się o płyty kamienne i światło zgasło. Wielki, odchodząc od zmysłów, zaryczał:

— To krew jego!

I w tej chwili rzucił się na współnika swego, oderwał od skarbonki, uchwycił go obu rękami za gardło, powalił o ziemię głową tak, że już nie powstał i wołał:

— Morderca! Judasz!

Nazajutrz rano ujrano w kościele dwóch mężczyzn na posadzce. Jeden leżał martwy, drugi był na kłęczkach i uderzając się w piersi, mruzczał niezrozumiałą modlitwę. Włosy miał na czole zlepione gęstą tłustą ciecżą, która spływała na rozczochraną brodę. Obok niego leżały odłamki stłuczonej lampki. Wielki czarny krzyż, który wisiał nad skarbonką, był prawie oderwany od podstawy, i zdawało się, że ukrzyżowany z pochyloną głową i wyciągniętymi ramionami patrzy oczami przysłoniętymi na obu łotrów, leżących u stóp Jego.

Niebezpieczeństwo złych książek

— Trzeba wszystko czytać, nawet i złe książki, aby wszystko mózgi samemu osądzić.

Tak mówił przyjaciel do przyjaciela, wędrując przez las i zbierając grzyby.

Wróciwszy do domu, wziął się do gotowania grzybów.

— Ten mi się nie wydaje dobrym; — rzekł amator złych książek. — Trzeba się poradzić Joasi.

I zawołał służącą.

— Co pan każe — zapytała Joasia.

— Powiedz mi, czy ten grzyb jest dobry?

Joasia, przypatrzwszy się grzybowi dokładnie, odrzekła:

— Ależ to trucizna, proszę pana!

I oddała grzyb swemu panu, a ten wyrzucił go przez okno.

— Co to pan robi? — zapytał przechodzący obok przyjaciel. — Przecież to zupełnie dobry grzyb! Dlaczego pan go wyrzuca?

— Bo zły.

— A któż to panu powiedział?

— Joasia, a ona się zna na tem.

— Wszystko trzeba samemu sądzić, a więc i grzyby. A więc trzeba naprzód zjeść grzyba, aby sądzić, czy jest trujący.

Amator złych książek zrozumiał nauczkę.

Tak samo nie wolno zatruwać duszy czytaniem złych książek, jak nie wolno zatruwać ciała jedzeniem zatrutych grzybów.

Myśli i zdania

Umysł i serce to niby domy otwarte dla rozmaitych lokatorów. — Jedni są spokojni, drudzy hałaśliwi, nieporządni, co niszczą i brudzą mieszkanie.